



Środek tego świata Park w Giszowcu

Giszowiec, w którym mieszkam od kilkunastu lat, to jedna z najbardziej znanych dzielnic dzisiejszych Katowic. Stanowi doskonały, nadający się świetnie na promocję miasta obiekt reklamowy, wyzyskany w kampanii propagującej udział stolicy Górnego Śląska w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Co w Giszowcu tak wszystkich zachwyca? Odpowiedź wydaje się prosta, ale spróbuję ją trochę skomplikować, by była moja, a nie cudza. Cudze odpowiedzi znam i szanuję. Dziś natomiast poszukuję własnej.

Kilkanaście lat to sporo czasu, by przemierzyć to osiedle wzdłuż i wszerz, objechać je na rowerze, hulajnodze, łyżworolkach i z wózkiem. Dlatego czuję się usprawiedliwiona, a nawet upoważniona do odpowiedzi na pytanie, gdzie jest środek tego świata, zakreślonego ręką architekta. Wszystko zaczyna się na początku XX wieku. Hermann Reuffurth opisał to tak:

W 1906 roku Spółka Górnicza Spadkobierców Georga von Giesche rozpoczęła eksploatację posiadanego obszaru nadania górniczego węgla kamiennego („Reserve”) o powierzchni około 7 000 mórg, pokrytego gęstym lasem. Ponieważ w pobliżu wspomnianego lasu oraz w najbliższej okolicy nie istniały żadne osiedla i wsie, a odległości do najbliższych miejscowości, tj. Mysłowic, Zawodzia koło Katowic i Murcek wynosiły około 5 kilometrów, zaszła pilna potrzeba możliwie szybkiego ulokowania w pobliżu tego zakładu wielu górników i ich rodzin.

Dla tego nowego osiedla wybrano projekt zabudowy wiejskiej, opracowany perspektywicznie i z takim rozmachem, aby w nim stworzyć mieszkania dla około tysiąca pracowników.

Patrząc na większość załączonych zdjęć, wykonanych według wydawcy przez pana Steckela z Königshütte (Królewskiej Huty), widzimy, że ta nowa kolonia stała się **prawdziwą leśną wsią**.

Wszędzie na ulicach widać okazałe drzewa iglaste, a zdrowe powietrze okolicznych rozległych lasów wpływa korzystnie na samopoczucie i kondycję mieszkańców (REUFFURTH, 2006, s. 12–13, podkr. – B.M.F.).

Giszowiec pomyślany został jako pewna utopia, „wiejski skansen dla robotników wielkiego przemysłu” (SZEJNERT, 2007, s. 42), rustykalna arkadia w środku lasu. I co jest największym paradoksem – i chciałoby się zawołać: „niemożliwością”, etymologicznym niemiejscem – tutaj zdarzyło się naprawdę. W środku lasu stoi osiedle, którego losy starczyłyby na niejeden film. Jeden na pewno o Giszowcu powstał; myślę o *Paciorkach jednego różańca*, obrazie nakręconym na podstawie opowiadania *Tego domu już nie ma* Albina Siekierskiego, a w odniesieniu do Giszowca opowiadającego dramatyczną historię lokalnej społeczności, związanej z aktem dewastacji idealnie zakrojonego projektu. Ale zanim utopia się przekształci w coś zupełnie innego, obowiązują tutaj sztywno wyznaczone reguły gry, o których rzadko się wspomina, gdyż pamięć szybko wymazuje uciążliwości w celu podtrzymania arkadyjskiego mitu związanego z dzieciństwem.

Osiedle zbudowane zostało na planie prostokąta o bokach długości siedemset pięćdziesiąt na tysiąc metrów dla pracowników kopalni Giesche¹. Anton Uthemann, dyrektor generalny spółki Georg von Giesche's Erben w latach 1905–1913, tajny radca górnicy, opracował szczegółowe ramy, w jakich funkcjonować mieli mieszkańcy w Gieschewaldzie. Jak pisze Joanna Tofiliska: „Decydując o szczegółach wyglądu i funkcjonowania osiedla Gieschewald, Uthemann miał ogromny wpływ na kształt życia codziennego jego mieszkańców. Pragnął zaoferować ludziom – jak sam twierdził – więcej, niż dawała im koszarowa zabudowa innych osiedli. [...] Mieszkańcom osiedla nie pozostawiono wiele miejsca na własną inicjatywę. Nie mieli też żadnego wpływu na wybór władz miejscowości, gdyż na terenie obszaru dworskiego nie istniał samorząd. Konieczność podporządkowania się pewnej dyscyplinie i rezygnacja z niektórych praw najwyraźniej jednak nie była zbyt wielką ceną za możliwość zamieszkania w »najnowocześniejszym i najpiękniejszym osiedlu tego typu«” (TOFILSKA, 2010, s. 98, 107).

Wyjątkowość Giszowca wiąże się z jego wiejskim charakterem², wynikającym ze stylizowanego na śląską chłopską chatę stylu budownictwa³ oraz z faktu otoczenia robotniczej zabudowy ogro-

1 „Codzienne życie mieszkańców Gieschewaldu było związane z kopalnią Giesche. Wszyscy mężczyźni, z wyjątkiem nauczycieli, lekarza i urzędników administracji obszaru dworskiego, byli pracownikami kopalni” (TOFILSKA, 2010, s. 98).

2 „[...] osiedle Giszowiec ma wręcz formę wsi, zabudowanej chłopskimi chatami” (SEIDL, 1913, s. 70).

3 „Dyrektor generalny Spółki Górniczej Spadkobierców Georga von Giesche, pan tajny radca górniczy Utheman z Załęża, zlecił swego czasu panu architektowi Georgowi Zillmannowi z Charlottenburga, ulica Windscheid 22, przestudiowanie starych budynków wiejskich z bierwion, znajdujących się na Górnym Śląsku i terenach przygranicznych. Owoc tej pracy mamy w nowym osiedlu przed sobą, gdzie w domach robotniczych ten stary styl wiejski przeżywa swoje zmartwych-

dem. Miał on umożliwić kobietom pracę na rzecz domowego gospodarstwa, a wracającym z kopalni górnikom odpoczynek w pełnym słońcu⁴. Nie był jednak przestrzenią prywatnej wolności, ale skrupulatnie zakrojonym projektem edukacji przez pracę. Właściciel domku był zobligowany do dbania o niego. Podpisywał pisemne zobowiązanie przestrzegania zasad użytkowania tej przydomowej przestrzeni, a niedopełnienie obowiązków groziło eksmisją (TOFILSKA, 2010, s. 99–101). Metoda kija i marchewki przewidywała także finansowe nagrody dla właścicieli szczególnie zadbanych ogrodów (TOFILSKA, 2010, s. 99–101), natomiast ich kształt, dobór roślin, organizacja były precyzyjnie odgórnie zaprogramowane. Kurt Seidl tak pisał o wpływie ściśle skodyfikowanej przestrzeni na morale robotników ją zamieszkujących:

Szczególnie osiedlanie robotników w koloniach daje przemysłowi możliwość podnoszenia ich kulturalnego poziomu. **Robotnik przyzwyczaja się do przestrzegania często dla niego niewygodnego ładu i porządku.** Korzysta z urządzeń osiedlowych powszechnej użyteczności, jak pralnia, łaźnia rodzinna, piekarnia, konsum, szkoła gospodarstwa domowego i inne szkoły. Otrzymuje za darmo ogródek przydomowy, za tani czynsz dzierżawny kawałek ziemi uprawnej, ma okazję i bodziec do trzymania drobnego inwentarza. **W ten sposób ludzie wychowują się w poszanowaniu porządku i czystości, przywykają do prowadzenia zdrowego i rozsądnego trybu życia. Tak wykształca się stopniowo spokojny, inteligentny, wartościowy robotnik przemysłowy.** [...] W osiedlu Giszowiec przylegający bezpośrednio do domu

wstanie, oczywiście przy uwzględnieniu obecnych nowoczesnych wymogów stawianych takim budynkom odnośnie ich wymiarów, powierzchni mieszkalnej, wysokości wewnątrz itp.” (REUFFURTH, 2006, s. 19). „W osiedlu Giszowiec [...], obejmującym 600 mieszkań, najwięcej jest domów dwurodzinnych. Ponieważ kopalnia położona jest w wiejskiej okolicy i stamtąd pochodzi jej załoga, należało stworzyć tym ludziom warunki, do których są przyzwyczajeni i w których dobrze się czują. Wybudowano więc domy w stylu starych górnośląskich chat chłopskich” (SEIDL, 1913, s. 74).

4 „Małżonce pracownika ogródek domowy stwarza nie tylko sposobność do czynnego i pożytecznego spędzenia wolnego czasu poprzez uprawianie potrzebnych dla gospodarstwa domowego warzyw, karmy dla bydła i hodowli kwiatów, ale umożliwia on również prowadzenie gospodarstwa domowego z równoczesną opieką nad dziećmi i hodowlą bydła, powodując dzięki tej pracy wzrost dochodów rodziny. Zakładanie tak zwanych przechowalni dla dzieci i przedszkoli, jako koniecznego środka pomocy doraźnej w celu zapewnienia opieki nad małymi dziećmi matek zatrudnionych poza domem, stanie się tym samym zbędne. Natomiast górnik, po powrocie ze swojej ciężkiej pracy pod ziemią, będzie mógł należycie wypoczywać, zażywając kąpiele słonecznych, przy zdrowych lekkich czynnościach na świeżym powietrzu w swoim własnym ogródku” (REUFFURTH, 2006, s. 18).

ogródek ma wielkość 5 i więcej arów. Najemca jest w umowie najmu zobowiązany do jego uprawiania i pielęgnowania. **Trzeba było około dwóch lat nieustających wysiłków, by przyswoić ludziom zrozumienie dla dbałości o dzierzawioną ziemię. Jeszcze i dzisiaj znajdują się tacy, którzy niczego się nie nauczyli.** Ogólnie jednak rezultaty są zadowalające, szczególnie w hodowli kwiatów osiągnięto bardzo piękne wyniki (SEIDL, 1913, s. 18, 36, podkr. – B.M.F.).

W przywołanym fragmencie wyraźnie akcentuje się projekt kształtowania ludzi na potrzeby przemysłu za pośrednictwem modelowania przestrzeni przez nich zamieszkiwanej. Bo rzeczywiście tutaj, w Giszowcu najgłośniej mówi ona, mocno odkształcona przez historię. Na szczęście osiedle na planie czworokąta ma także swoje centrum. Uliczki krzyżują się, ale nieodmiennie prowadzą ku środkowi kolonii. Środkiem tego małego świata jest park, który Małgorzata Szejnert nazwała „centrum wspólnego życia” (SZEJNERT, 2007, s. 41). Usytuowano w parku muszlę koncertową, gospodę, ławki, dzisiaj jest tam także ogrodzony plac zabaw i siłownia na świeżym powietrzu. Najciekawsze jest jednak to, iż w drzewostanie przeważają okazy pięknych buków uratowane przed siekierami budowniczych osiedla, tak jakby jakaś przedziwna intuicja kazała ocalić w sercu osady las, z którego ją wykrojono. Większość z tych drzew to dzisiaj wiekowe pomniki przyrody, z zielonymi tabliczkami na piersiach (fot. 1). Ta przedziwna inwersja wydaje mi się najciekawszym elementem opisywanego miejsca.



Fot. 1. Buki uratowane przed siekierami budowniczych osiedla Giszowiec (fot. Beata Mytych-Forajter)

Dodam jeszcze, iż w samym geometrycznym środku parku, a zarazem osiedla stoi obelisk obrazujący przyrząd astronomiczny, rodzaj uproszczonego astrolabium (fot. 2), co sprawia, że będąc w parku, jest się niejako w sercu kolonii, środku tego świata. Drzewostan parkowy nie składa się, oczywiście, z samej starej buczyny; w okolicy wejścia do parku od strony placu Pod Lipami w czasie konstruowania osiedla posadzono liczne kasztanowce, a dzisiejszy plac zabaw ocieniają stare dęby. W wielu miejscach rosną także leszczyny i inne ciekawe krzewy.



Fot. 2. Geometryczny środek Giszowca (fot. Beata Mytych-Forajter)

Spacer po giszowieckim ogrodzie skłania do przypomnienia sobie początków osiedla, którego korzenie tylko pozornie wydają się proste; w rzeczywistości inicjatywa leżąca u podstaw założenia ogrodu mocno komplikuje obraz przestrzeni reklamowanej jako realizacja idei miasta-ogrodu. Za pomysłodawcę tej idei, z którą wiązany bywa projekt Giszowca, uważa się brytyjskiego planistę i urbanistę Ebenezera Howarda. W roku 1898 wydał on książkę *Jutro. Pokojowa ścieżka do rzeczywistej reformy*, która w roku 1902 ukazała się ponownie, pod zmienionym tytułem: *Miasta-ogrody jutra*. Jej autor próbował skontaminować dwa, wydawałoby się niemożliwe do połączenia, sposoby organizacji przestrzeni: miasto i wieś, w celu poprawy jakości życia mieszkańców przestrzeni zurbanizowanej. Ta koncepcja nie zrodziła się jednak w próżni i warto pamiętać jej ciemniejsze aspekty związane z kontekstem eugenicznym, który na gruncie niemieckojęzycznym wpłynął na projekty ówczesnych urbanistów. Od lat siedemdziesiątych XIX wieku, a więc zanim Howard opublikował swoje książki, w Niemczech pojawiały się

podobne do brytyjskich założenia urbanistyczne. Na przełomie XIX i XX wieku w II Rzeszy powstały ruch Lebensreform („reformy życia”), którego działacze próbowali zapobiegać upadkowi moralnemu mieszkańców wielkich miast, rozpadowi życia rodzinnego i powszechnej laicyzacji. Jako antidotum na wielkomiejskie choroby proponowano idealizowane życie na wsi. Jak pisze autorka książki o gdańskich ogrodach Katarzyna Rozmarynowska: „Programowym celem ruchów sanacyjnych była przemiana ciała i duszy w zgodzie z naturą, odczuwaną na sposób pierwotny, nieskażony cywilizacją. Odpowiedzią na ich postulaty było poszukiwanie nowych form bytowania, które mogłyby zastąpić ciasne mieszkania w przeludnionych miastach. W takiej atmosferze przedstawiona w 1898 roku przez angielskiego urzędnika Ebenezera Howarda idea miasta-ogrodu, zakładająca ograniczenie wielkości miast i przybliżająca mieszkańców do wyidealizowanej natury, trafiła w Niemczech na podatny grunt, pojawiły się tam tendencje urbanistyczne w podobnym duchu – osiedla willowe. Wydaje się nawet, że gdyby z jakichś powodów Howard nie przedstawił swojej koncepcji, to i tak Niemcy zaczęliby realizować podobne wizje zabudowy. I to zapewne według własnych pomysłów, które pojawiły się jeszcze przed wydaniem książki Howarda” (ROZMARYNOWSKA, 2017, s. 32–33).

W procesie powstawania niemieckich miast-ogrodów aktywnie uczestniczyli zwolennicy eugeniki (Alfred Ploetz i Alfred Grotjahn). Piękna utopia miała bowiem, jak każda utopia, drugą – dystopijną – stronę. Przyjęta z aplauzem w Niemczech idea Howarda zakładała wykorzystanie zielonej strefy otaczającej miasta-ogrody do usytuowania w niej tego, co społecznie odrzucone, więc wyparte: sierocińców, domów dla obłąkanych, epileptyków, ociemniałych, bezdomnych i wykolejonych. Nazistowska III Rzesza uwzględniła rozwiązanie Howarda, by pełnić „higieniczną misję na dwa sposoby: przez izolowanie i stałe kontrolowanie populacji upośledzonych genetycznie oraz, jeśli to możliwe, poprawianie genotypu za pomocą odpowiednich warunków bytowych, których miało dostarczyć sielskie otoczenie strefy *green-belt*” (ROZMARYNOWSKA, 2017, s. 33).

Piszący o miastach-ogrodach Adam Czyżewski tak skomentuje eugeniczny kontekst tej idei izolowanego wiejskiego przedmieścia: „Wolfgang Voigt w studium poświęconym idei *Miasta Ogrodu jako eugenicznej utopii* przypomniał, że duża encyklopedia Brockhousa z 1933 roku dopuszczała wymienne stosowanie powyższych pojęć. Przypomniał również, że prawdziwa kariera eugeniki rozpoczęła się kilka dziesięcioleci przed powstaniem nazizmu i wcale nie skończyła się z jego upadkiem. Dyscyplina ta ma rzeczywiście bogatą i długą historię. Niemiecka fizjologia już pod koniec XIX wieku zaadaptowała dla swoich potrzeb teorię ewolucji Karola Darwina. Postulaty formułowane na bazie socjodarwinizmu ujawniły dwa

uzupełniające się aspekty eugenicznego eksperymentu. Pierwszy polegał na włączeniu w reformowaną społeczność »materiału ludzkiego« wartościowego zarówno pod względem genetycznym, zdrowotnym, jak i kulturowym, drugi sprowadzał się do – tak czy inaczej brutalnej – operacji wyłączenia ze zdrowej społeczności nosicieli »niższego«, szkodliwego genotypu. Nie sposób przecenić oddziaływania eugeniki na niemiecką urbanistykę, a także – na teorie polityczne, które stanowiły jej zaplecze. *Die Stadt der Zukunft* Theodora Fritscha (1896), projekt pod wieloma względami wyprzedzający *Tomorrow... Howarda*, zdradzał antysemitkę ciągoty autora” (CZYŻEWSKI, HOWARD, 2009, s. 80–81, podkr. – B.M.F.).

Kolonia, w której mieszkam, wiązana bywa z ideą Howarda⁵, choć chyba znacznie jej bliżej do koncepcji osiedla patronackiego, z bardzo silnie zaznaczoną hierarchią oraz restrykcyjnie zorganizowaną przestrzenią. Przechowywane w pamięci zakazy i dziwaczne zwyczaje (zakaz mycia się i prania we własnym domu, niemożność sadzenia roślin zgodnie z własnym uznaniem w ogródkach przylegających do domów, zakaz wbijania gwoździ w ściany własnego mieszkania, bardzo restrykcyjne zasady korzystania z przestrzeni parkowej) na szczęście należą już do przeszłości. Giszowiec bowiem poddany został przez lata ciężkiej próbie, dzięki której piękna, ale jednak utopia, uległa dekonstrukcji. Oczywiście można żałować uroku architektonicznej koncepcji, regularności i finezji zbiegających się w centrum uliczek albo może po prostu arkadii własnego dzieciństwa, jednak nowe, które przyszło w postaci zamachu na porządek, przyniosło z sobą dary nie do przecenienia. Niech przemówią liczby, bo one dobitnie świadczą o zmianach.

W grudniu 1909 roku w Giszowcu mieszkało 3 314 osób i wtedy rzeczywiście można było myśleć o tym miejscu jako o położonej w lesie wsi. Jednak kiedy w roku 1964 w pobliżu osiedla uruchomiona została kopalnia Staszic, rozpoczęto wyburzanie starej zabudowy na rzecz wysokich, jedenastopiętrowych bloków, w których zamieszkać mieli sprowadzeni do pracy robotnicy. Wraz z dewastacją pierwotnej zabudowy i powstawaniem lokali dla nowych mieszkańców osiedla kolonia zaczęła rosnąć w siłę. Żyje tu teraz około 20 tysięcy ludzi, a to już małe miasteczko. Starzy mieszkańcy nie potrafią zapomnieć piękna i regularności kolonii, która swoim zamkniętym charakterem mogłaby straszyc obserwatorów z zewnątrz. Marzenia o świecie, który nie potrzebuje nikogo obcego, z reguły kończą się źle, o czym świadczą historie wszystkich nacjonalizmów świata.

⁵ Autorka *Czarnego ogrodu* sugeruje nawet, iż osiedle zostało zaprojektowane, zanim upubliczniono idee Howarda, co kazałoby wiązać historię kolonii raczej z niemiecką myślą urbanistyczną (SZEJNERT, 2007, s. 41).

Na początku XX wieku symptomatyczny wydawał się stosunek zarządzających kolonią do robotników sprowadzonych spoza Śląska, dla których wybudowano specjalne domy noclegowe na uboczu. Nowo przybyłym utrudniano kontakty ze śląską ludnością zamieszkującą domy jednorodzinne. Tak o tej polityce pisze Hermann Reuffurth:

Większość mieszkańców tych domów noclegowych to mężczyźni pochodzący z innych regionów i państw: z Galicji, Rosji, Polski i Węgier, ulokowano ich, grupując według przynależności narodowej w oddzielnych pomieszczeniach sypialnych. Z różnych powodów, między innymi po to, aby tę mieszaną społeczność trzymać z dala od terenu wypoczynku miejscowych pracowników, w środku grupy domów noclegowych usytuowano specjalny oddzielny budynek, w którym działa kantyna i zarazem jadłodajnia (REUFFURTH, 2006, s. 40).

Historia jednak sprawiła, że zamknięte osiedle musiało otworzyć się na to, co inne. Obcy, który tu przybył, mógł śmieszyć i straszyć, ale przecież był niezbędny, by „swój” mógł siebie rozpoznać. Starzy mieszkańcy wyburzonych domków otrzymali mieszkania w blokach, często obszerniejsze i wygodniejsze niż te, które pożegnali. Mała uliczka Ewy, wciąż zabudowana małymi domkami, zyskała dopełnienie w postaci tzw. osiedla Adama, uchodzącego tutaj za tzw. gorszą lokalizację, mimo iż mieszkają w tych blokach tacy sami ludzie jak ci z domków. W powietrzu czuć wciąż melancholię podsyta resentymentem, tęsknotą za dzieciństwem, do którego nie ma przecież powrotu. Ten świat stojący na węglu, czarnym złoście, podlega wciąż przekształceniom. Kopalnia Wieczorek, z której powodu na początku XX wieku ten ogród w lesie się pojawił, jest już zamknięta. Przyszłość kopalni Staszic też nie wygląda zbyt optymistycznie, a ekolodzy zachęcają raczej do montowania na dachach domów baterii słonecznych niż schodzenia pod ziemię w poszukiwaniu czarnego kruszcu. Wciąż jeszcze ziemia się tu trzęsie i zobaczyć można uczernionych górników, ale to powoli zaczynają być dość reliktowe obrazki. Przyszłością i przeszłością tego miejsca jest las, zostawiony w sercu, jakim jest giszowiecki park.

Atrakcyjność mieszkania tutaj dla osoby niezatrudnionej w przemyśle wydobywczym wiąże się z kolorem zielonym, a nie czarnym, choć tak naprawdę to pozorna opozycja. Na Śląsku bowiem często drzewa rosną na węglu, a węgiel to przepalone przez ruchy górotwórcze, ciśnienie i temperaturę drewno. O właściwościach węgla dowiedziano się, gdy zamiast szczap drewna wrzucono do ognia dziwne brudzące kamienie; okazało się, że zielone i czarne jest tym samym, choć przecież tak się różni. Podobnie można myśleć o spot-

kaniu „swojego” z „obcym”, w którym „swoj” się przegląda i boi się najbardziej tego, co jego własne, bo nie widzi w drugim Innego. Jak hanys i gorol, choć obaj fedrują pod ziemią ramię w ramię. Jedynym antidotum na ten lęk wydaje się pamięć o lesie, z którego wszyscy wyszliśmy, by kiedyś do niego wrócić i zasilić życie gleby cielesną materią, w której istotny pierwiastek stanowi węgiel. A tutaj zielone uratowano w samym sercu kolonii – jest nim giszowiecki las/park, więc jest nadzieja na spotkanie z reliktową buczyną⁶. Tą nadzieją wydaje się śląska gościnność, związana z historią tej ziemi, przez którą przetaczały się fronty, języki i władze. Nie bez znaczenia są także nazwy własne. Z urodzenia Gischewald, czyli las Gischego, komuniści przechrzcili na osiedle Staszica, by Ślązacy mogli po latach upomnieć się o Giszowiec. Zapomnieli tylko nazwać park, może na szczęście – dzięki temu mógł zostać trochę lasem. Zamiast karczmy śląskiej – dom kultury, zamiast leśniczówki – przedszkole, a obok parku, w samym środku osiedla – Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy im. dr Marii Trzcińskiej-Fajfrowskiej dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, którego podopieczni często mieszkają w Giszowcu lub są dowożeni z okolicznych miejscowości. Akceptacja inności tych młodych ludzi – czasem trudnej, czasem niezrozumiałej – wydaje się najpiękniejszą lekcją gościnności, jakiej udzielić mógł sobie samemu Giszowiec. Ośrodek zresztą rozpoczął swoją działalność w 1986 roku, a wybudowała go kopalnia Staszic, w jakiejś mierze odpowiedzialna za dewastację starego planu kolonii. Niepełnosprawni, którzy znaleźli w niej swoje miejsce, to ludzie zupełnie inni innością niedającą się objąć rozumem⁷. Dojmująco przypominają o względności opozycji swoje – obce, organizującej rzeczywistość społeczno-kulturową. Jak pisał wybitny antropolog Clifford Geertz: „Jeśli pragniemy odkryć, co oznacza bycie człowiekiem, możemy to osiągnąć jedynie, przyglądając się temu, czym człowiek rzeczywiście jest: a ludzie są przede wszystkim różnorodnością. To właśnie przez zrozumienie różnorodności – jej zakresu, natury, podstawy i implikacji – będziemy mogli dojść do tego, by skonstruować taką koncepcję natury ludzkiej, która – będąc czymś więcej niż statystyczny cień, a zarazem czymś więcej, niż prymitywistyczne marzenie – będzie zawierać zarówno istotę, jak i prawdę” (C. Geertz – cyt. za: ODOJ, 2011, s. 35).

6 „[...] buki są zdolne do przyjaźni i nawet potrafią się wzajemnie karmić” (WOHL-LEBEN, 2016, s. 25).

7 „Historia Innego jest także historią człowieka z niepełnosprawnością intelektualną, posługując się współczesną pojęciowością – historią kogoś, kto nigdy nie pasował do społeczeństw, w których kryterium swojskości stanowił rozum. Można by zaryzykować stwierdzenie, że historia głupka, ciemni, imbecyla, debila, »Downa« jest historią wiecznej przemocy, próby asymilacji inności, niezrozumiałej, odrażającej” (A. Wojnarowska – cyt. za: ODOJ, 2011, s. 32).

„Swój” o sobie nie opowie, bo siebie nie widzi. Może zapytać drugiego o to, co widać, ale nie zawsze zrozumie tę odpowiedź. Jedyną przyszłością pozostaje więc ochrona antroporóżnorodności⁸. Dlatego pozostaje mi chodzić do parku i mieszkać na rogu ulic Kosmicznej i Górniczego Stanu oraz słuchać języka stąd, w którym: „Kochano rodzina [...] idzie razem przez nasz las” (LOREK, 2016, s. 302).

Bibliografia

- CZYŻEWSKI Adam, HOWARD Ebenezer: 2009: *Trzewia Lewiatana. Miasta-ogrody i narodziny przedmieścia. Miasta ogrody przyszłości*. Przeł. Piotr BORMAN, Adam CZYŻEWSKI. Warszawa: Państwowe Muzeum Etnograficzne.
- LOREK Otylia, 2016: *Giszowieckie lasy. Mój jedyny na świecie Giszowiec. Saga rodu Okwipów*. Katowice: Stowarzyszenie Giszowiec.
- ODOJ Grzegorz, 2011: *Osoba niepełnosprawna jako obcy. Ujęcie antropologiczne*. W: *Oni. Rola oraz aspekt artystyczny twórczości osób niepełnosprawnych intelektualnie. Materiały pokonferencyjne*. Red. Bernadeta STALMACH, Urszula BAŃCEREK. Katowice: Muzeum Śląskie.
- REUFFURTH Hermann, 2006: *Giszowiec. Nowa górnośląska wieś górnicza Spółki Górniczej Spadkobierców Georga von Giesche według projektów architektów E. i B. Zillmannów*. Katowice: Miejski Dom Kultury Szopienice-Giszowiec.
- ROZMARYNOWSKA Katarzyna, 2017: *Ogrody odchodzące...? Z dziejów gdańskiej zieleni publicznej 1708–1945*. Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki.
- SEIDL Kurt, 1913: *Mieszkania robotnicze w górnośląskim przemyśle górniczym*. Katowice: Nakładem własnym Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczych i Hutniczych.
- SZEJNERT Małgorzata, 2007: *Czarny ogród*. Kraków: Znak.
- TOFILSKA Joanna, 2010: *Wybrane aspekty życia codziennego mieszkańców osiedla górniczego Gieschewald w latach 1908–1924*. W: *Katowice w 144. rocznicę uzyskania praw miejskich*. Red. Antoni BARCIAK. Katowice: Polska Akademia Nauk.
- WOHLLEBEN Peter, 2016: *Sekretne życie drzew*. Tłum. Ewa KOCHANOWSKA. Kraków: Wydawnictwo Otwarte.

⁸ Neologizm utworzony przez analogię do gwaranta zdrowia ekosystemu – bioróżnorodności.

Beata Mytych-Forajter

The Centre of This World

Giszowiec Park

Summary: The paper provides an attempt at reincorporating Giszowiec Park in the wider context of the Silesian Forest and locating the mining settlement somehow around the park centre. The idea is connected with the obelisk, which is centrally located in Giszowiec Park and constitutes a geometrical centre of the estate, constructed on a square plan, with a one-kilometre long side. Giszowiec, intended to be a colony, a miners' village, has a chance for a second life in the age of the restructuring of the mining sector due to its sophisticated composition, whose heart is the park, forming a part of the old forest.

Keywords: park, Giszowiec, the Silesian Forest, Garden city, umbrella settlement

Beata Mytych-Forajter

Le milieu de ce monde

Parc à Giszowiec

Résumé : Le texte essaye de réinclure le parc à Giszowiec dans un contexte plus vaste de la Forêt de Silésie et de situer le cité mineur autour du centre de parc. L'idée est liée à la localisation de l'obélisque dans le parc de Giszowiec qui constitue le centre géométrique du cité construit sur le plan d'un carré dont le côté mesure un kilomètre. Giszowiec – initialement un hameau, un village mineur – a la chance d'avoir une deuxième vie dans la période de la restructuration de l'activité mineure grâce à sa construction sophistiquée dont le cœur est un parc étant le fragment d'une vieille forêt.

Mots clés : parc, Giszowiec, Forêt de Silésie, cité-jardin, cité parrain